# OPERACJA: NIE WYPUŚCIĆ BŁOGOSŁAWIEŃSTWA



PRZYGODA

# Operacja: Nie wypuścić błogosławieństwa

Pełna humoru opowieść o Maciasie i Sebie, którzy próbują dopilnować, żeby błogosławieństwo tornistrów nie uciekło.



BUM!

Macias zatrzymał się tak gwałtownie w kościelnym przedsionku, że Seba wpadł mu prosto w plecy.

- Ała! - Seba złapał się za nos. - Czemu stanąłeś?

Macias nie odpowiedział. Patrzył w stronę kościoła, jakby właśnie usłyszał coś bardzo niepokojącego.

- Seba... Słyszałeś?

- Co?

- To ogłoszenie.

- Było ich siedem.

- O tornistrach!

Seba zmarszczył czoło.

- Że za tydzień będzie ich poświęcenie?

Macias odwrócił się powoli.

- Właśnie.

- No i?

Macias rozejrzał się dookoła, pochylił nad Sebą i powiedział cicho:

- Oni chcą poświęcić nasze tornistry.

- Wiem. Sam przed chwilą to powiedziałem.

- Poświęcić - powtórzył Macias. - Czyli potem będą... poświęcone.

Seba chwilę się zastanawiał.

- Na to wygląda.

- A ty swój tornister czasami kładziesz na podłodze.

- Nie czasami. Codziennie.

Macias pobladł.

- I wrzucasz do niego brudne buty na WF.

- Mam na nie worek.

- Worek też nie jest specjalnie czysty.

- Bo są w nim buty.

- I zdarzyło ci się kiedyś usiąść na tornistrze.

- Tylko raz.

- Trzy razy.

- Dwa i pół. Za trzecim razem tylko się oparłem.

Macias spojrzał na niego z powagą.

- Po przyszłej niedzieli to wszystko może być zabronione.

Seba obejrzał się za siebie. Mama Maciasa rozmawiała jeszcze z kimś przy wyjściu z kościoła. Mama Seby stała kilka kroków dalej.

- Możemy je zapytać - zaproponował.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo dorośli zawsze odpowiadają dopiero wtedy, kiedy człowiek jest w połowie ważnego planu. Najpierw musimy ustalić, z czym mamy do czynienia.

Seba westchnął.

Znał ten ton.

Oznaczał, że Macias właśnie zaczynał ustalać.



W kościelnym przedsionku Macias zaczyna ustalać, z czym mają do czynienia.

W drodze do domu Macias nie mówił prawie nic. Szedł z rękami założonymi na plecach i od czasu do czasu kiwał głową, jakby prowadził w myślach bardzo poważną naradę.

Seba wytrzymał do pierwszego przejścia dla pieszych.

- Co ustaliłeś?

- Na razie niewiele.

- To dobrze.

- Ale mam trzy problemy.

- To już gorzej.

Macias podniósł jeden palec.

- Problem pierwszy: jak przygotować tornister do poświęcenia.

Drugi palec.

- Problem drugi: jak sprawić, żeby poświęcenie dotarło do wszystkich kieszeni.

Trzeci palec.

- Problem trzeci: jak potem nie pozwolić mu się wydostać.

Seba zatrzymał się.

- Jak ma się wydostać?

- Tego jeszcze nie wiemy. Dlatego nie możemy ryzykować.

- A skąd wiesz, że poświęcenie w ogóle wchodzi do kieszeni?

- Przecież ksiądz kropi wodą święconą.

- Z zewnątrz.

Macias znów stanął.

- Masz rację.

Seba od razu pożałował, że się odezwał.

- Jeżeli kieszenie będą zamknięte - powiedział Macias - woda może nie dostać się do środka.

- Chyba nie musi.

- Seba, po co robić coś tylko trochę? Skoro poświęcamy tornister, trzeba poświęcić cały tornister. Główną komorę, małą komorę, boczne kieszenie, kieszonkę na bidon i tę najmniejszą, do której nie mieści się nawet temperówka.

- U mnie mieści się listek gumy.

- Po rozpakowaniu?

- Oczywiście.

- To nie jest miarodajna jednostka.

Ruszyli dalej.

Po chwili Seba przypomniał sobie coś jeszcze.

- Mój tornister jest nieprzemakalny.

Macias stanął po raz trzeci.

Tym razem Seba zdążył wyhamować.

- Co powiedziałeś?

- Że jest nieprzemakalny. Tak było napisane na metce.

Macias spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Czyli woda święcona może się od niego odbić.

- Może woda święcona jest bardziej przemakalna.

- Nie możemy opierać całego roku szkolnego na słowie „może”.

Do domu wrócili w milczeniu.

Macias myślał.

Seba zaczynał się martwić.

Następnego dnia o dziesiątej rano Seba stawił się w pokoju Maciasa.

Na biurku leżała duża kartka. Na jej środku Macias napisał czerwonym flamastrem:

OPERACJA: NIE WYPUŚCIĆ BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Poniżej znajdowały się trzy punkty:

1. OCZYSZCZENIE
2. PEŁNE POKRYCIE
3. NATYCHMIASTOWE USZCZELNIENIE

- Dlaczego błogosławieństwa? - zapytał Seba. - Miało być poświęcenie.

- Sprawdziłem w domu.

- Zapytałeś mamę?

- Nie. Znalazłem kartkę z zeszłego roku. Było napisane „błogosławieństwo tornistrów”.

- Czyli już wiemy, o co chodzi?

- Wiemy, jak to się nazywa. To nie to samo.

Macias podszedł do szafy i wyjął swój tornister.

Był pusty tylko z pozoru.

Po odpięciu pierwszej kieszeni wypadły z niego dwa pokruszone ołówki, paragon, kapsel i kartka z napisem „BARDZO WAŻNE”. Po drugiej stronie kartki nie było niczego.

Z bocznej kieszeni Macias wyciągnął zaschnięty liść, trzy gumki recepturki i małą plastikową łyżeczkę.

- Po co ci łyżeczka? - zapytał Seba.

- Nie pamiętam. Dlatego może się jeszcze przydać.

Na samym dnie głównej komory znaleźli skarpetkę.

Seba odsunął się.

- Twoja?

- Nie.

- Tornister jest twój.

- To jeszcze niczego nie dowodzi.

Skarpetkę odłożyli na parapet, żeby później ustalić jej pochodzenie.

Następna była kanapka.

A właściwie coś, co kiedyś mogło być kanapką, ale teraz wyglądało jak płaski kamień zawinięty w papier.

Macias przyjrzał się jej uważnie.

- To nie może być z czerwca.

- Dlaczego?

- W czerwcu nie mieliśmy takiego chleba.

Seba nachylił się nad znaleziskiem.

- Może jest z maja.

Kanapka została natychmiast przeniesiona do kuchennego kosza. Macias zamknął pokrywę, przycisnął ją dłonią i przez kilka sekund nasłuchiwał.

Nic się nie poruszyło.

- Etap pierwszy zakończony - oznajmił.

- A mój tornister?

- Twój jest nowy. Wystarczy sprawdzić, czy na pewno nie jest błogosławieństwoodporny.

- Nie ma takiego słowa.

- Na razie.

Etap drugi okazał się trudniejszy.

Macias rozłożył na podłodze wszystkie rzeczy, których zamierzał używać w nowym roku szkolnym.

Najpierw pojawiły się zeszyty, piórnik i książki.

Potem strój na WF.

Potem piłka.

- Piłka nie zmieści się do tornistra - zauważył Seba.

- To mała piłka.

- To normalna piłka.

- Normalna piłka też zasługuje na dobry rok.

Macias położył obok niej pompkę rowerową.

- Pompka też?

- Będę jeździł rowerem.

- Do szkoły masz pięć minut pieszo.

- Ale mogę kiedyś wybrać dłuższą drogę.

Do pompki dołączyła latarka.

- Zimą rano jest ciemno - wyjaśnił Macias.

Potem przyniósł kontroler do gry.

Seba uniósł brwi.

- Co on ma wspólnego ze szkołą?

- Ćwiczy refleks.

- Na matematyce?

- Nie wiadomo, kiedy się przyda.

Po chwili na podłodze leżały jeszcze: gwizdek, ochraniacz na kolano, jojo, pudełko kredek, dwa samochodziki, plastikowy widelec, rolka taśmy klejącej i jedna czysta skarpetka.

- To ta sama? - zapytał Seba, wskazując parapet.

- Nie. Tamta nadal nie została rozpoznana.

- A po co ci jedna nowa skarpetka?

- Na wypadek, gdybym zgubił jedną starą.

- Wtedy będziesz miał dwie różne.

- Lepiej mieć dwie różne niż jedną taką samą.

Seba nie znalazł na to odpowiedzi.

Macias zaczął pakować.

Zeszyty i książki weszły bez problemu. Piórnik także. Strój sportowy udało się wcisnąć do bocznej kieszeni. Piłka zajęła prawie całą główną komorę. Pompka wystawała z jednej strony, a latarka z drugiej.

Kontroler nie chciał się zmieścić.

- Musisz wybrać - powiedział Seba. - Albo kontroler, albo słownik.

Macias patrzył raz na jedno, raz na drugie.

- Słownik jest szkolny.

- Wiem.

- Ale kontroler ma kabel. Można nim coś przywiązać.

- Na przykład słownik do tornistra.

Macias uznał to za doskonałe rozwiązanie.

Po dwudziestu minutach tornister wyglądał tak, jakby połknął piłkę, pompkę i niewielki sklep papierniczy, a teraz bardzo tego żałował.

- Nie zamkniesz go - stwierdził Seba.

- Przed błogosławieństwem nie może być zamknięty.

- A potem?

Macias wskazał trzeci punkt planu.

NATYCHMIASTOWE USZCZELNIENIE.

Spod łóżka wyjął rolkę przezroczystej folii spożywczej, sześć klamerek do bielizny i dwie mocne gumki.

- Po pokropieniu daję znak - wyjaśnił. - Krzyczę: „ZAMEK!”. Ty zasuwasz główną komorę, ja boczne kieszenie. Potem owijamy tornister folią.

- Po co?

- Żeby błogosławieństwo nie uciekło.

- A jak będziesz wyjmował książki?

- To problem poniedziałku. Teraz zajmujemy się niedzielą.

Przeprowadzili próbę.

Za pierwszym razem folia przykleiła się Sebie do włosów.

Za drugim razem Macias owinął razem tornister, nogę krzesła i własną rękę.

Za trzecim prawie się udało, ale jedna z gumek wystrzeliła przez cały pokój i wpadła do kubka z wodą.

Macias spojrzał na zegarek.

- Dobrze. Mamy jeszcze sześć dni na ćwiczenia.

Seba usiadł na podłodze.

- Mam wrażenie, że to będzie bardzo długi tydzień.



Próba natychmiastowego uszczelnienia tornistra.

W niedzielę rano Macias był gotowy czterdzieści minut przed wyjściem.

Miał na sobie czystą koszulę, nowe buty i tornister tak wielki, że z tyłu prawie nie było go widać.

Nie mógł go sam założyć.

Seba musiał najpierw postawić tornister na łóżku, potem Macias przykucnął, wsunął ręce w szelki, a Seba popchnął go od tyłu.

Macias wyprostował się bardzo powoli.

- Jak wyglądam?

- Jak żółw, który zabrał na wakacje za dużo rzeczy.

- Mogę iść?

Seba przyjrzał mu się uważnie.

- Do przodu chyba tak.

- A do tyłu?

- Nie próbuj.

Tornister Seby był trochę mniejszy, ale do niego również chłopcy włożyli wszystko, co uznali za przydatne. Seba nie zgodził się na piłkę ani kontroler. Zabrał za to lornetkę, bo - jak wyjaśnił - nigdy nie wiadomo, czy w szkole nie trzeba będzie czegoś zobaczyć z daleka.

W przedpokoju czekały już dwie rolki folii.

- Chłopcy! - zawołała z kuchni mama Maciasa. - Wychodzimy za dwie minuty!

- Jesteśmy gotowi! - odpowiedział Macias.

Spróbował przejść przez drzwi swojego pokoju.

Nie zmieścił się.

Obrócił się bokiem.

Pompka zahaczyła o futrynę.

- Trochę w lewo - podpowiedział Seba.

Macias przesunął się w lewo.

Piłka wypchnęła z tornistra boczną kieszeń.

- Teraz w prawo.

Macias przesunął się w prawo.

Latarka zaczepiła o klamkę.

- Musisz się schylić.

- Jeżeli się schylę, już się nie wyprostuję.

- To idź na kolanach.

- Do kościoła?

- Tylko do przedpokoju.

Po kilku próbach Macias wydostał się z pokoju. Przeszedł korytarzem drobnymi krokami, kołysząc się z boku na bok.

Seba niósł folię i pilnował wystającej pompki.

Do drzwi wyjściowych zostały trzy metry.

Dwa.

Jeden.

Macias chwycił za klamkę.

Wtedy górna szelka tornistra zahaczyła o wieszak.

- Stój - powiedział Seba.

- Nie mogę. Tornister mnie ciągnie.

- Nie ruszaj się.

- Przecież mówię, że nie mogę!

Macias zrobił krok do przodu.

Wieszak zatrzeszczał.

Tornister zatrzeszczał.

Zamek głównej komory zatrzeszczał najbardziej.

- Seba...

- Tak?

- Chyba mamy problem.

TRACH!

Zamek puścił.

Najpierw z tornistra wyskoczyła piłka. Odbiła się od podłogi, uderzyła w szafkę na buty i strąciła z niej koszyk z czapkami.

Za piłką wypadł piórnik. Otworzył się w locie i rozsypał kredki po całym przedpokoju.

Pompka potoczyła się pod drzwi łazienki.

Latarka wpadła do kapcia taty Maciasa.

Plastikowa łyżeczka przeleciała nad Sebą i wylądowała w doniczce.

Potem wysunął się bidon.

Uderzył o podłogę.

Korek odskoczył.

Woda popłynęła po kafelkach.

Na samym końcu z tornistra powoli wysunęła się nierozpoznana skarpetka i zawisła na klamce.

W przedpokoju zapadła cisza.

Mama Maciasa wyszła z kuchni.

Spojrzała na piłkę.

Na kredki.

Na wodę.

Na folię spożywczą w rękach Seby.

Na syna, który nadal stał z pustym tornistrem przypiętym do pleców.

- Mogę zapytać - zaczęła bardzo spokojnie - czy wy idziecie na błogosławieństwo tornistrów, czy wyprowadzacie się z domu?

Macias i Seba spojrzeli na siebie.

- To nie jest zwykłe pakowanie - wyjaśnił Macias.

- Widzę.

- To procedura zabezpieczająca.

- Przed czym?

- Przed utratą błogosławieństwa.

Mama przez chwilę nic nie mówiła.

- Chyba musicie mi to wyjaśnić od początku.



Katastrofa w przedpokoju kończy operację, zanim chłopcy zdążą wyjść z domu.

Chłopcy wyjaśnili.

Powiedzieli o poświęconych tornistrach, otwartych kieszeniach, nieprzemakalnym materiale, pełnym pokryciu, przedmiotach potrzebnych przez cały rok i natychmiastowym uszczelnieniu.

Macias pokazał nawet mamie kartkę z planem.

Mama przeczytała wszystkie trzy punkty.

Potem usiadła na krześle.

- Rozumiem już, skąd wziął się ten pomysł - powiedziała. - Zmyliło was słowo „poświęcenie”. Często tak się mówi, ale tak naprawdę będzie to błogosławieństwo tornistrów.

- Czyli nie zostaną poświęcone? - zapytał Seba.

- Ksiądz będzie się nad wami modlił i pokropi tornistry wodą święconą. Ale błogosławieństwo nie jest płynem, który trzeba wpuścić do środka i potem zamknąć.

Macias spojrzał na folię.

- Czyli nie może wyciec?

- Nie.

- Nawet przez otwartą kieszeń?

- Nawet przez otwartą kieszeń.

- A tornister nie stanie się świętym przedmiotem?

Mama zastanowiła się, jak to wyjaśnić.

- Tornister nadal będzie tornistrem. Ma wam służyć w szkole. To nie jest to samo, co kielich albo ołtarz przeznaczone do liturgii. Tornister będziecie mogli otwierać, stawiać przy ławce i nosić w nim książki.

- I buty na WF? - upewnił się Seba.

- Tak. Najlepiej w zamkniętym worku.

- I kanapki?

Mama spojrzała na Maciasa.

- Świeże.

- A jeżeli postawię tornister na podłodze? - zapytał Macias.

- Błogosławieństwo nie zniknie. Ale nie stawiaj go na środku przejścia, żeby ktoś się o niego nie przewrócił.

Seba wskazał na rozsypane rzeczy.

- To po co w ogóle błogosławić tornistry?

Mama podniosła z podłogi jedną z kredek.

- Bo tornister przypomina o całym waszym roku szkolnym: o nauce, obowiązkach, kolegach, nauczycielach, dobrych chwilach i tych trudniejszych. Podczas błogosławieństwa dziękujemy Bogu za to, co mamy, i prosimy, żeby był z wami w szkole.

- Czyli Bóg może nam pomagać? - zapytał Macias.

- Oczywiście. Może dawać wam cierpliwość, odwagę, dobrych ludzi obok i siłę, żebyście się nie poddawali.

- A zadania domowe? - Seba natychmiast przeszedł do najważniejszej sprawy.

- Nadal będziecie musieli odrabiać sami.

- Wszystkie?

- Wszystkie.

- Nawet z matematyki?

- Zwłaszcza z matematyki.

Macias westchnął.

- Czyli cudów nie będzie.

- To, że potrafisz usiąść i nie poddać się po pierwszym przykładzie, czasami też jest małym cudem - odpowiedziała mama. - Ale ołówek nadal musisz trzymać sam.

Macias spojrzał na swój tornister.

Potem na piłkę, pompkę, latarkę i kontroler.

- Czyli nie muszę zabierać tego wszystkiego?

- Nie musisz.

- A kieszenie mogą być zamknięte?

- Mogą.

- I nie potrzebujemy folii?

Mama odebrała rolkę Sebie i odłożyła ją na półkę.

- Zdecydowanie nie potrzebujecie folii.

- A klamerki?

- Też nie.

Macias zdjął tornister.

Przez kilka następnych minut chłopcy wyjmowali z obu plecaków wszystko, co nie było potrzebne. Piłka wróciła do pokoju. Pompka do szafki. Kontroler na półkę. Latarka została wyjęta z kapcia. Plastikową łyżeczkę odnaleziono w doniczce.

Nierozpoznana skarpetka trafiła do prania.

- Mamo - powiedział Macias - ona nie jest moja.

- Oczywiście.

- Naprawdę.

- W takim razie może po praniu sama sobie przypomni, do kogo należy.

W końcu oba tornistry były zupełnie puste.

Macias założył swój i zrobił kilka kroków.

- Ale lekki.

- Bo nie ma w nim piłki - zauważył Seba.

- Ani pompki.

- Ani kontrolera.

- Ani zapasowej skarpetki.

- Ani skarpetki niewiadomego pochodzenia.

Macias podskoczył. Tornister poruszył się razem z nim.

- Teraz możemy iść.

Mama otworzyła drzwi.

- Możecie. Tylko uważajcie na mokrą podłogę.

Chłopcy wyszli na klatkę schodową. Po chwili byli już przed domem.

Szli w stronę kościoła z pustymi tornistrami na plecach. Bez folii, klamerek, piłki i planu uszczelnienia.

Po kilkunastu krokach Macias odezwał się:

- Wiesz, Seba...

- Co?

- Może Pan Bóg pomoże nam przejść ten rok bez większych katastrof.

Seba odwrócił się i spojrzał w stronę domu.

Przez uchylone drzwi nadal było widać mokry przedpokój, rozsypane kredki i mamę Maciasa wycierającą podłogę.

- To dobrze - odpowiedział - że pierwszą mamy już za sobą.

Ruszyli dalej.

Nie wiedzieli jeszcze, że w nadchodzącym roku powodów do proszenia Boga o pomoc na pewno im nie zabraknie.

**- To dobrze, że pierwszą mamy już za sobą.**

DLA DZIECI

# Z Panem Bogiem w zwykły dzień

Do historii „Operacja: Nie wypuścić błogosławieństwa”




Macias chciał owinąć tornister folią, żeby błogosławieństwo nie uciekło. Bardzo starał się zadbać o coś ważnego. Tylko próbował schować w kieszeni coś, czego nie da się zapakować.

Kiedy przynosimy tornistry do kościoła, razem z księdzem dziękujemy Panu Bogu za to, co mamy. Prosimy Go o pomoc w nauce, w przyjaźniach i w tym wszystkim, co przyniesie szkolny rok. Tornister przypomina o naszych codziennych sprawach. Błogosławieństwo obejmuje ludzi, którzy będą z niego korzystać, i ich życie.

Pan Bóg już nas zna i kocha. Kiedy prosimy o błogosławieństwo, zwracamy się do Niego z zaufaniem: „Chcę przeżywać ten rok z Tobą. Pomóż mi dobrze korzystać z tego, co mam”.

Zdarzają się jednak takie myśli: „Skoro mój plecak jest pobłogosławiony, to teraz wszystkie klasówki powinny pójść świetnie!”. Plecak nie nauczy się za nas tabliczki mnożenia. Pan Bóg może dawać nam cierpliwość, kiedy coś nie wychodzi, odwagę, żeby poprosić o wyjaśnienie, i siłę do kolejnej próby. Możemy przyjąć tę pomoc i naprawdę zabrać się do pracy.

Podobnie jest z innymi błogosławieństwami. Podczas kolędy prosimy o Bożą opiekę nad naszym domem i wszystkimi, którzy w nim mieszkają. O pokój, zgodę i wzajemną pomoc. Potem w tym samym domu możemy spróbować uważniej kogoś wysłuchać albo zrobić pierwszy krok po kłótni. Przed posiłkiem dziękujemy za jedzenie. Przed podróżą możemy powierzyć Panu Bogu drogę i ludzi, których spotkamy. Dla Pana Boga ważne są także te zwyczajne chwile.

Są też przedmioty, które pomagają nam się modlić: różaniec, krzyżyk czy medalik. Gdy ksiądz błogosławi różaniec, prosimy o Bożą pomoc dla tych, którzy będą się na nim modlić. Paciorki pomagają nam odmawiać modlitwę i myśleć o Jezusie razem z Maryją. Samo noszenie różańca w kieszeni nie zastępuje modlitwy. Nie jest on talizmanem zapewniającym powodzenie.

Może masz w piórniku obrazek z Panem Jezusem albo nosisz krzyżyk czy medalik. Kiedy go zauważysz, możesz przypomnieć sobie: „Jestem uczniem Pana Jezusa. Chcę kochać tak jak On”. Potem przychodzi zwyczajna chwila: ktoś potrzebuje ołówka, ktoś został sam na przerwie. Właśnie wtedy możesz spróbować zrobić coś dobrego. Noszony krzyżyk czy medalik jest też znakiem naszej wiary dla innych ludzi.

Różaniec odkładamy więc uważnie. Możemy mieć dla niego pudełeczko albo woreczek. Dbamy o krzyżyk i medalik, bo są związane z modlitwą i naszą wiarą. Tornister natomiast służy do noszenia książek, zeszytów i worka na WF. Można postawić go przy ławce. Warto go czyścić, opróżniać ze starych kanapek i naprawić, gdy coś się urwie. O rzeczy codzienne dbamy także wtedy, gdy nie były błogosławione: ktoś na nie pracował, ktoś nam je podarował, a czasem będą mogły posłużyć jeszcze komuś innemu.

Może słyszałeś, jak babcia, dziadek albo rodzice mówią przy wyjściu: „Z Bogiem!”. To może być krótka modlitwa: „Panie Boże, miej go w swojej opiece”. Ktoś wychodzący mówi: „Zostańcie z Bogiem”, a domownicy odpowiadają: „Idź z Bogiem”. Takie słowa pomagają pamiętać, że z Panem Bogiem chcemy iść także do szkoły, na boisko i do kolegi.

Pokropienie wodą święconą jest widocznym znakiem towarzyszącym modlitwie. Bożej pomocy nie trzeba zamykać w kieszeni. Można za to każdego ranka powierzyć Panu Bogu swój dzień:

„Panie Jezu, dziękuję Ci za to, co mam. Pomóż mi dzisiaj dobrze się uczyć, zauważać innych i nie poddawać się po pierwszej trudności. Chcę przeżyć ten dzień z Tobą. Amen”.

## Zdanie do zapamiętania

Proszę Pana Boga o pomoc i uczę się z Nim przeżywać zwykły dzień.

# Chodź, spróbujemy!

Nie trzeba robić wszystkiego. Wybierzcie z bliskimi jedną propozycję, która pasuje do waszego dnia.

## Zanim otworzysz zeszyt

Może znasz z katechezy taką modlitwę:

„Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

Możesz pomodlić się nią także przed nauką w domu. Prosisz o pomoc w rozumieniu i o chęć do pracy. A ten trudny „pożytek doczesny i wieczny” to dobro, któremu ma służyć nauka: żebyś umiał więcej, mógł pomagać innym i wzrastał w przyjaźni z Panem Bogiem. Po modlitwie otwórz zeszyt i spróbuj zrobić pierwszy krok.

## Obrazek, który prowadzi do dobra

Jeśli masz obrazek w piórniku, krzyżyk albo medalik, przyjrzyj mu się przez chwilę. O kim ci przypomina? Możesz powiedzieć: „Panie Jezu, pomóż mi dzisiaj kochać innych”. Pomyśl, komu przyda się twoja pomoc. A o sam przedmiot zadbaj i odłóż go z szacunkiem.

## Dziękujemy przy stole

Przed posiłkiem podziękujcie Panu Bogu za jedzenie i ludzi, dzięki którym jest na stole. Możecie skorzystać z modlitwy, którą odmawiamy w naszej tradycji salezjańskiej:

„Pobłogosław, Panie Boże, nas i ten posiłek oraz tych, którzy go przygotowali, i naucz nas dzielić się chlebem i radością ze wszystkimi. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.”

Zauważ też osobę, która przygotowała posiłek. Może możesz pomóc nakryć albo posprzątać? Wdzięczność można wypowiedzieć i pokazać.

## Z Bogiem za próg

Zapytaj rodziców lub dziadków, jak żegnano się w ich domach. Może znają „Z Bogiem”, „Zostańcie z Bogiem” albo „Idź z Bogiem”? Jeśli chcecie, spróbujcie tak pożegnać kogoś wychodzącego. W tych krótkich słowach powierzcie Panu Bogu tę osobę, jej drogę i to, co będzie robić.

DLA RODZICÓW

# Błogosławieństwo, które obejmuje codzienność

Do historii „Operacja: Nie wypuścić błogosławieństwa”




W tej katechezie chcemy pomóc dzieciom odkryć, że Bogu można powierzać całe życie: modlitwę, naukę, dom, odpoczynek i relacje. Opowieść o tornistrach otwiera rozmowę o błogosławieństwie jako przyjęciu Bożej pomocy oraz o odpowiedzialnym korzystaniu z otrzymanych darów.

Warto zacząć od tego, że Boża miłość wyprzedza naszą prośbę. Błogosławieństwo nie służy skłonieniu niechętnego Boga, by wreszcie się nami zainteresował. Już jesteśmy przez Niego kochani. W Chrystusie otrzymujemy najpełniejszy dar tej miłości. Prosząc o błogosławieństwo, odpowiadamy zaufaniem i powierzamy Bogu konkretne obszary życia.

Kościół ustanowił święte znaki i modlitwy, które pomagają uświęcać różne okoliczności życia. Nazywamy je sakramentaliami. Szczególne miejsce zajmują wśród nich błogosławieństwa: uwielbienie Boga, dziękczynienie za Jego dary i prośba o Jego dobrodziejstwa. Nie utożsamiamy ich z sakramentami. Katechizm wiąże ich działanie z modlitwą Kościoła: mają pomagać w otwarciu się na łaskę, czyli darmowy Boży dar i pomoc, oraz w podejmowaniu współpracy z Bogiem (KKK 1667–1671).

Dlatego nie wystarczy powiedzieć dziecku, że błogosławieństwo „tylko nam o czymś przypomina”. Kościół rzeczywiście modli się o Boże działanie w naszym życiu. Jego źródłem jest Chrystus i Jego dzieło zbawienia, a nie właściwości materiału, liczba kropli wody czy pomysłowość uczestników. Znaczenie pamiątki i przypomnienia pozostaje ważne, ale wyrasta z rzeczywistego zwrócenia się do Boga i przyjęcia Jego darów. Sobór Watykański II łączy sakramentalia z uświęceniem codziennych wydarzeń i właściwym używaniem rzeczy (Sacrosanctum Concilium, 60–61).

Potoczne słowo „poświęcenie” obejmuje różne obrzędy, których sens warto dzieciom objaśniać. Błogosławiony tornister nadal służy do zwyczajnego użytku szkolnego. Różaniec i medalik są związane z modlitwą oraz wyznawaniem wiary. Poświęcenie kościoła czy ołtarza wiąże się natomiast z trwałym przeznaczeniem do kultu. Nie należy zacierać tych różnic. Prawo Kościoła nakazuje otaczać czcią rzeczy przeznaczone do kultu przez poświęcenie lub błogosławieństwo i chronić je przed niewłaściwym użyciem (KPK, kan.1171; por.KKK1672).

Także woda święcona ma swoje znaczenie. Pokropienie przypomina chrzest i jest jednym ze znaków towarzyszących modlitwie Kościoła. Nie jest techniką przenoszenia błogosławieństwa na kolejne kieszenie. W obrzędzie warto słuchać modlitwy: za kogo się modlimy, za co dziękujemy i o co prosimy. To pomaga połączyć widoczny gest z wiarą (KKK1668).

Zabobonne podejście zaczyna się wtedy, gdy oczekujemy skuteczności od samego wykonania gestu lub posiadania przedmiotu, z pominięciem wiary i wewnętrznej odpowiedzi człowieka. Katechizm przestrzega przed takim traktowaniem praktyk religijnych (KKK2111). Medalik nie daje gwarancji bezproblemowego życia, a pobłogosławiony dom nie staje się rodziną wolną od konfliktów. Kiedy pojawiają się trudności, nie jest to dowód, że dziecko za słabo wierzyło. Prośba o pomoc idzie w parze z nauką, rozsądnymi decyzjami, szukaniem wsparcia i naprawianiem relacji.

Szacunek wobec rzeczy także ma różne uzasadnienia. Przedmioty modlitwy otaczamy szczególną troską ze względu na ich przeznaczenie. Codzienne przedmioty szanujemy jako dobra, które zostały nam powierzone, owoce czyjejś pracy i coś, czym możemy się dzielić. Pudełeczko na różaniec, porządek w plecaku i naprawienie zamka mogą stać się prostymi lekcjami wdzięczności. Pudełeczko jest praktyczną pomocą, nie warunkiem ważności błogosławieństwa. W uczeniu szacunku warto zachować spokój także wtedy, gdy dziecko niechcący coś upuści albo zniszczy.

Obok kościelnych obrzędów błogosławieństwa są też rodzinne modlitwy i zwyczaje, które pomagają przeżywać dzień w wierze. Nie każdy religijny obrazek czy pozdrowienie jest osobnym obrzędem błogosławieństwa. Mogą jednak otwierać bardzo konkretną chwilę na modlitwę i przypominać, że także wtedy jesteśmy uczniami Chrystusa.

Dobrym przykładem jest modlitwa przed nauką: „Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”. Znana z katechezy, może towarzyszyć także odrabianiu lekcji w domu. Prośba o ochotę i zdolności obejmuje rozumienie, wytrwałość oraz gotowość do wysiłku. Słowa o pożytku doczesnym i wiecznym pomagają zobaczyć cel szerszy niż ocena: wiedza ma służyć dobremu życiu, innym ludziom i wzrastaniu ku Bogu. Po modlitwie nadal trzeba usiąść do zadania, a czasem cierpliwie wyjaśnić je dziecku.

Przy stole możemy skorzystać z modlitwy odmawianej w naszej tradycji salezjańskiej:

„Pobłogosław, Panie Boże, nas i ten posiłek oraz tych, którzy go przygotowali, i naucz nas dzielić się chlebem i radością ze wszystkimi. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.”

Prosimy w niej o błogosławieństwo dla nas, posiłku i tych, którzy go przygotowali. Powierzamy też Bogu naszą gotowość do dzielenia się z innymi. Dzieci mogą zobaczyć sens tych słów w zwyczajnych gestach: podziękowaniu za przygotowanie jedzenia, zaproszeniu kogoś do stołu, pomocy i dzieleniu się tym, co mamy.

Niewielki obrazek w dziecięcym piórniku albo w portfelu dorosłego może pomóc przerwać bezmyślne podążanie za zajęciami. Kiedy po niego sięgamy, możemy na moment zwrócić się do Boga i zapytać, jak w tej sprawie postąpić po chrześcijańsku. Dziecko może pomyśleć o koledze, który potrzebuje pomocy. Dorosły — o uczciwości przy zakupie, w pracy czy w podejmowanej decyzji. Obrazek prowadzi do Osoby, do modlitwy i do działania; sam nie jest źródłem powodzenia.

Krzyżyk lub medalik, otrzymany choćby przy Pierwszej Komunii Świętej, jest wyznaniem wiary i przypomnieniem, do Kogo należymy. Zakładając go rano, można pomodlić się: „Jezu, pomóż mi żyć dzisiaj jak Twój uczeń”. Znak noszony na sobie zaprasza do

zgodności życia z wiarą: do miłości, uczciwości, pojednania. Kościelne Dyrektorium o pobożności ludowej przedstawia medalik jako świadectwo wiary, wiąże jego noszenie z modlitwą i chrześcijańskim życiem oraz przestrzega przed traktowaniem go jak talizmanu (nr 206). Warto wracać do tego znaczenia, zwłaszcza gdy po latach przyzwyczajenia przestajemy je zauważać.

Różaniec w samochodzie może zachęcać do modlitwy. Wizerunek świętego Krzysztofa może przypomnieć, żeby powierzyć Bogu podróż i poprosić o wstawiennictwo patrona podróżujących. Nie zapewnia automatycznej ochrony przed wypadkiem. Zaufanie Bogu ma wyrażać się także w odpowiedzialności za innych na drodze, cierpliwości i uważności. Dzieci łatwo dostrzegą ten związek, gdy przed wyjazdem krótko się pomodlimy, a potem życzliwie potraktujemy innych uczestników ruchu.

Taki sam sens mogą odzyskać dawne pozdrowienia. „Z Bogiem” przy wyjściu z domu może stać się krótką modlitwą za dziecko, małżonka czy gościa. W niektórych rodzinach wychodzący mówił: „Zostańcie z Bogiem”, a pozostający odpowiadali: „Idźcie z Bogiem”. „Szczęść Boże” nie jest zarezerwowane do rozmowy z księdzem: można nim życzyć Bożej pomocy także osobie świeckiej. Na Pomorzu odnotowano również kierowane do pracujących „Boże pomagaj”. W tych słowach powierzano Bogu trud drugiego człowieka. Różne rodziny i regiony znały różne formy; warto zapytać o nie starszych, zamiast zakładać, że wszędzie mówiono jednakowo.

Czy warto do takich zwyczajów wrócić? Można zaprosić rodzinę do jednej, bliskiej jej formy i krótko wyjaśnić dzieciom, co chcemy przez nią powiedzieć. Przy pożegnaniu: „Proszę Pana Boga, żeby był z tobą w tym, co cię dzisiaj czeka”. Wtedy pozdrowienie może być zarazem ciepłym słowem i prawdziwą modlitwą. Jego sens wzrasta, kiedy towarzyszy mu nasza troska: zainteresowanie tym, z czym dziecko wychodzi z domu, gotowość do wysłuchania po powrocie i przebaczenie po trudnym poranku.

Rodzice mogą również modlić się nad dzieckiem i czynić znak krzyża na jego czole. To naturalna część rodzinnego życia wiarą. Zachowujemy przy tym odrębność obrzędów powierzonych duchownym; rodzinna modlitwa nie oznacza, że każdy może sprawować każdy obrzęd Kościoła (KKK 1669).

Na początek wystarczy jeden zwyczaj: krótka modlitwa przed nauką, wdzięczność przy stole albo świadome „Z Bogiem” przy drzwiach. Wybierzmy to, co pasuje do naszego domu, i pokażmy jego sens swoim przykładem. Dziecko może dzięki temu odkryć, że o Bogu pamiętamy również po zakończeniu modlitwy — w tym, jak uczymy się, pracujemy i traktujemy ludzi.

Prosząc o błogosławieństwo, powierzamy Bogu codzienność i uczymy się odpowiadać na Jego miłość w tym, jak żyjemy.